

75. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego – Homilia

Abp. Marka Jędraszewskiego w Bazylice Mariackiej

Pod wodzą Mojżesza Bóg wyprowadził naród izraelski z pogańskiej, egipskiej ziemi – z domu niewoli, aby wprowadzić go do Ziemi Obiecanej – do domu wolności. W pewnym momencie ta droga została przerwana. Po wiarołomnym odstępstwie od Najwyższego i po bluźnierczym oddawaniu czci ulanemu ze złota cielcowi, przymierze z Nim zostało odnowione. Na rozkaz Boga Mojżesz wyciosał dwie tablice z kamienia, na których wypisał te same słowa, jakie znajdowały się na pierwszych – słowa Dekalogu. Następnie wzniesiono przybytek wraz z Namiotem Spotkania, zbudowano ołtarz i Arkę, w której umieszczono Świadeństwo. Sporządzono także wszystkie niezbędne rzeczy związane z kultem, w tym również kapłańskie szaty. Gdy całe to dzieło zostało ukończone, „wtedy – jak słyszeliśmy w czytanych przed chwilą fragmencie Księgi Wyjścia – obłok okrył Namiot Spotkania, a chwała Pana napełniła przybytek” (Wj 40, 34). Był to szczególny znak obecności Boga pośród swego ludu. Znak, który nieustannie przypominał o przymierzu zawartym z Bogiem, a równocześnie o zobowiązaniach z niego płynących, wyrażonych w Dekalogu. Odtąd też sam Bóg określał rytm zmierzania do Ziemi Obiecanej. Tylko wtedy, gdy obłok wznosił się nad przybytkiem, Izraelici zwijali swoje namioty i podejmowali drogę do domu wolności. Jeśli natomiast „obłok nie wznosił się, nie ruszali w drogę aż do dnia uniesienia się obłoku” (Wj 40, 37). Zdążanie do Ziemi Obiecanej było zatem wyznaczane przez święty czas zatrzymania i przez przybywanie wokół świętej przestrzeni, jaką był przybytek i Namiot Spotkania.

Drodzy Siostry i Bracia! Zanim weszliśmy do Bazyliki Mariackiej w Krakowie, w przejmującej ciszy, wypełnionej jękiem syren, zatrzymaliśmy się przed nią na pięć minut, o godzinie 17.00. To był nasz święty czas pełnego wzruszeń wspomnienia tego, co wydarzyło się w Warszawie 75 lat temu. Ten święty czas znajduje teraz swoje przedłużenie w Domu Bożym, kiedy słuchamy Bożego Słowa, a nasze modlitwy łączymy z przenajświętszą ofiarą Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który powołał nas do wolności. To jest nasz święty czas i nasza święta pamięć o powstańcach, o ludności cywilnej, o ogromie ofiar, które pochłonęła wtedy święta sprawa zwana Polską. Jesteśmy strażnikami pamięci o tamtych czasach i o tamtych ludziach. Niewielu z nich jeszcze dziś żyje. Ci, którzy byli łącznikami, sanitariuszkami, wtedy zaledwie kilkunastoletni chłopcy i dziewczęta, mają dziś przeszło dziewięćdziesiąt lat. Inni, starsi od nich, odeszli już na wieczną służbę. To, co się wtedy wydarzyło, wyznaczyło dla nas święty czas pamięci, która trwa i zobowiązuje – tak jak pamięć Izraelitów była przeniknięta zobowiązaniami Dekalogu, wyrytymi na dwóch kamiennych tablicach. Naszą pamięć odnawiają święte księgi tamtego sierpniowego i wrześniowego czasu 1944 roku. Są nimi powstańcze piosenki: szczególny zapis tamtego czasu – zapis święty, na nowo odkrywany i pogłębiany, gdy chodzi o rozumienie jego sensu, niezmiennie zobowiązujący.

Wracamy dzisiaj do tych świętych ksiąg Warszawskiego Powstania i próbujemy zrozumieć sens tamtego wydarzenia, które nie miało być samym tylko czysto militarnym zrywem, ale jednym wielkim upomnieniem się o Polskę, której symbolem była stolica naszego kraju – Warszawa. Polacy chcieli być jej gospodarzami po przepędzeniu Niemców i jako gospodarze witać tych, którzy przybywali ze Wschodu. Taki był zamiar organizatorów akcji „Burza” – chcieliśmy być gospodarzami Polski, a nie zniewolonym tłumem pozbawionym pamięci, zobowiązań, honoru. Przygotowywano się do tego czasu, czego świadectwem jest piosenka, którą już 1 sierpnia nagrała powstańcza radiostacja „Błyskawica” – *Warszawskie dzieci*. Jej tekst napisał Stanisław Ryszard Dobrowolski „Goliard”, a muzykę skomponował Andrzej Panufnik. Dawała ona wyraz temu, na co czekano i o co naprawdę chodziło w chwili, kiedy

miała nadejść Godzina „W”: „Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,/ Za każdy kamień twój, stolico, damy krew/ Nie złamie wolnych żadna klęska,/ Nie strwoży śmiałych żaden trud –/ Pójdziemy razem do zwycięstwa,/ Gdy ramię w ramię stanie lud./ Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,/ Za każdy kamień Twój, Stolico, damy krew!/ Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,/ Gdy padnie rozkaz Twój, poniesiem wrogom gniew!/ Powiśle, Wola i Mokotów,/ Ulica każda, każdy dom –/ Gdy padnie pierwszy strzał, bądź gotów,/ Jak w ręku Boga złoty grom./ Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,/ Za każdy kamień Twój, Stolico, damy krew!/ Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój...”.

I poszli. Atmosferę tego pójścia oddawał wiersz czytany na początku tej Mszy św. przez ks. archidiecezjalnego. Był to utwór Józefa „Ziutka” Szczepańskiego *Dziś idę walczyć – Mamo!*. W tej determinacji młodego człowieka, by iść, mając równocześnie świadomość, że w ten sposób łączy się z tysiącami innych, którzy dla Polski już oddali swoje życie i przelali swą krew, odczytujemy dalekie, ale jakże wyraźne echo niemego pożegnania Chrystusa ze swoją Matką. Zostawiał Ją w niepewności i bolesti, bo wiedział, że są chwile i sprawy, dla których trzeba powiedzieć: „Żegnaj, dziś idę, aby nieść swój krzyż”. Nieśli. Na początku pełni ufności – przecież powstanie miało trwać zaledwie od trzech do pięciu dni. Nawet rzeź Woli w pierwszych dniach Powstania i zamordowanie z zimną krwią dziesiątków tysięcy cywilów nie powstrzymywało radości, że oto Warszawa jest wolna – że jest biało-czerwona. Że tym samym symbolizuje ona całą Polskę, która od pięciu już lat tęskniła do dnia wolności, do zrzucenia pęt, do suwerenności. Dlatego wśród powstańców panował ciągły optymizm, rozbrzmiewający nawet jeszcze na Woli, wyrażony w innym wspaniałym wierszu – śpiewanym wtedy i później – „Ziutka” Szczepańskiego: *Pałacyk Michła*: „Pałacyk Michła, Żytnia, Wola,/ Bronią się chłopcy od «Parasola»./ Choć na «tygrysy» mają visy,/ To Warszawiaci fajne chłopaki są./ Czuwaj, wiaro, i wyteżaj słuch,/ Pręż swój młody duch, pracując za dwóch!/ Czuwaj, wiaro, i wyteżaj słuch,/ Pręż swój młody duch jak stal!”.

Trzeba było rzeczywiście mieć ducha ze stali, by czekać i bronić się, i by walczyć – mimo że aż nadto obficie płynęła krew, a pomoc nie nadchodziła. Ze Wschodu, co prawda, zbliżała się Czerwona Armia, ale w pewnym momencie się zatrzymała, czekając aż Niemcy w pełni wykonają rozkaz Hitlera o całkowitym zburzeniu miasta i doprowadzą do końca swe zbrodnicze zamysły. Bo Stalin nie chciał, aby Polacy poczuli się gospodarzami w Warszawie, by byli u siebie w swoim Kraju. Powoli więc gasła nadzieja, że nadejdzie pomoc z zewnątrz, a rodziło się pełne rozpaczy przekonanie, że muszą przyjść ze Wschodu ci, którzy wcale wolności nie przyniosą. Stąd powstał kolejny wiersz „Ziutka” Szczepańskiego, już z końca pierwszego miesiąca postania, kiedy upadało Stare Miasto. Niewiele po tym, on sam miał zostać śmiertelnie trafiony, a potem przeniesiony kanałami przez kolegów do Śródmieścia, by tam umrzeć. Wiersz *Czerwona zaraza*: „Czekamy ciebie, czerwona zarazo,/ byś wybawiła nas od czarnej śmierci,/ byś nam Kraj przedtem rozdarłwszy na ćwierci,/ była zbawieniem witany z odrazą./ (...) Czekamy ciebie, nie dla nas, żołnierzy,/ dla naszych rannych – mamy ich tysiące,/ i dzieci są tu, i matki karmiące,/ i po piwnicach zaraza się szerzy./ Czekamy ciebie – ty zwlekasz i zwlekasz,/ ty się nas boisz i my wiemy o tym./ Chcesz, byśmy wszyscy tu legli pokotem,/ naszej zagłady pod Warszawą czekasz./ (...) Nic nam nie zrobisz – masz prawo wybierać,/ możesz nam pomóc, możesz nas wybawić/ lub czekać dalej i śmierci zostawić.../ Śmierć nie jest straszna, umiemy umierać./ Ale wiedz o tym, że z naszej mogiły/ Nowa się Polska – zwycięska – narodzi./ I po tej ziemi ty nie będziesz chodzić,/ czerwony władco rozbestwionej siły”.

Jak wiemy, wojska z drugiej strony Wisły wkroczyły do Warszawy dopiero w połowie stycznia 1945 roku – na same już tylko jej zgliszczą. Przedtem był jeszcze marsz, zwłaszcza ludności cywilnej, opuszczającej miasto po podpisaniu kapitulacji w dniu 2 października 1944 roku. Marsz do Pruszkowa, a potem do innych obozów. W ostatnią niedzielę rano, w Trzecim

Programie Polskiego Radia pani redaktor Agnieszka Trzeciakiewicz rozmawiała z panią Anną Żochowską z Fundacji Sztafeta. Wtedy był cytowany fragment jej wiersza, który w ramach większego projektu ma się ukazać w całości pod koniec września, dla upamiętnienia upadku Powstania Warszawskiego. Wiersz nosi tytuł *Dziesięć kroków*: „Syneczku, jeszcze trochę, spróbuj/ jeszcze dziesięć kroków/ za tatę którego zabili na Pawiaku, jeszcze dziesięć kroków/ za babcię, co zmarła w piwnicy,/ a teraz dziesięć za siostrzyczkę,/ żeby Szkop nie słyszał, jak płacze./ i za mnie synku też dziesięć,/ żebym nie padła pod ciężarem dziecka/ i życia .../ dziesięć, dziesięć albo chociaż jeden...”.

Dzisiaj, kiedy mija już 75 lat od tamtych wydarzeń, wiemy: spełniło się to, co napisał Józef „Ziutek” Szczepański. Z powstańczych mogił narodziła się nowa Polska, choć na jej narodzenie trzeba było czekać bardzo długo – aż do 1989 roku, do pierwszych wówczas przebłysków odzyskiwania suwerenności przez nasze państwo. I dzisiaj już wiemy, że czerwona zaraza po naszej ziemi nie chodzi. Co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. Nie marksistowska i bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha – neomarksistowska. Nie czerwona, ale tęczowa. Doświadczamy paradoksu, który tak bardzo trafnie uchwyciło społeczeństwo rzymskie antycznych czasów, kiedy potęga Cesarstwa była wznoszona na jego prawie. Wtedy właśnie powstało powiedzenie: *Summum ius, summa iniuria* – „gdzie jest najwyższe prawo, tam bardzo często mamy do czynienia z najwyższą niesprawiedliwością”. Z tragicznych doświadczeń, między innymi drugiej wojny światowej, doskonale wiemy, że jeśli prawo nie ma odniesienia do Boga, to w imię tzw. „rządów prawa” niewinnych ludzi można bardzo krzywdzić. Nawiązując do tego powiedzenia, powtórzę to, co mówiłem wczoraj na Jasnej Górze: największa tolerancja to zarazem szczyt nietolerancji. Na ustach tych, którzy głoszą wszem i wobec tolerancję, pojawiają się przemoc, poniżanie, szyderstwo z najświętszych znaków: z Najświętszego Sakramentu, z Matki Bożej Częstochowskiej, z Przenajświętszej Dziewicy, a ostatnio także z symbolu Polski Walczącej. Pamięć o mogiłach, o których pisał Józef „Ziutek” Szczepański, każe nam zdobywać się na sprzeciw i w tym sprzeciwie nie ustawać, mówiąc jak bohaterka wiersza *Dziesięć kroków*: nie ustawaj, synku, „jeszcze dziesięć kroków, (...) dziesięć albo chociaż jeden”. Czcząc bohaterów, musimy mieć poczucie zobowiązania, które płynie z tamtych tragicznych 63 dni zawartych między 1 sierpnia a 2 października 1944 roku. Musimy bronić autentycznej wolności. I powtarzać za Zbigniewem Herbertem jego *Przesłanie Pana Cogito*: „Bądź wierny, idź”.

Kraków 1 sierpnia 2019 r.